

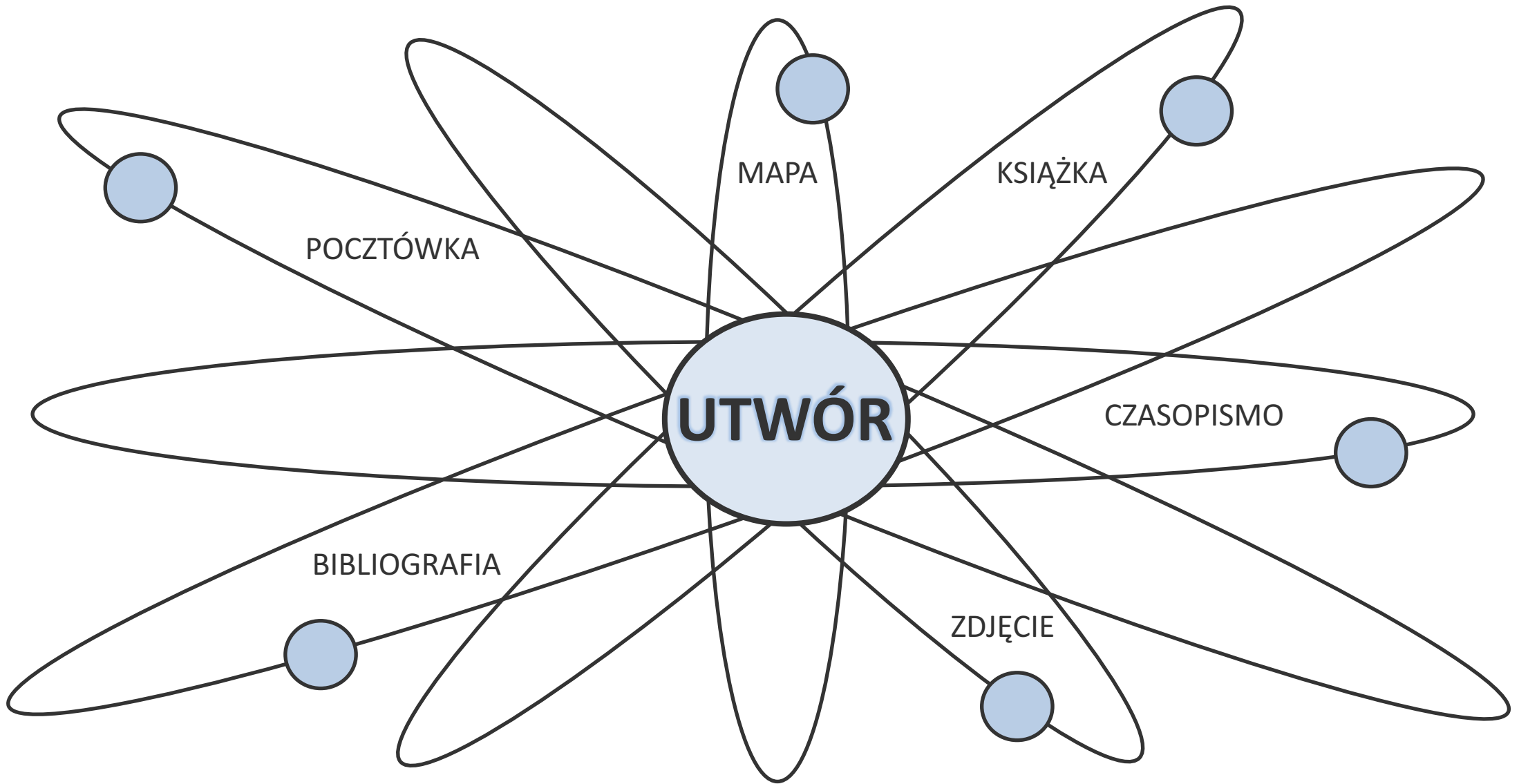
# Prawo autorskie w procesie digitalizacji

Praktyczny poradnik dla bibliotekarzy

---

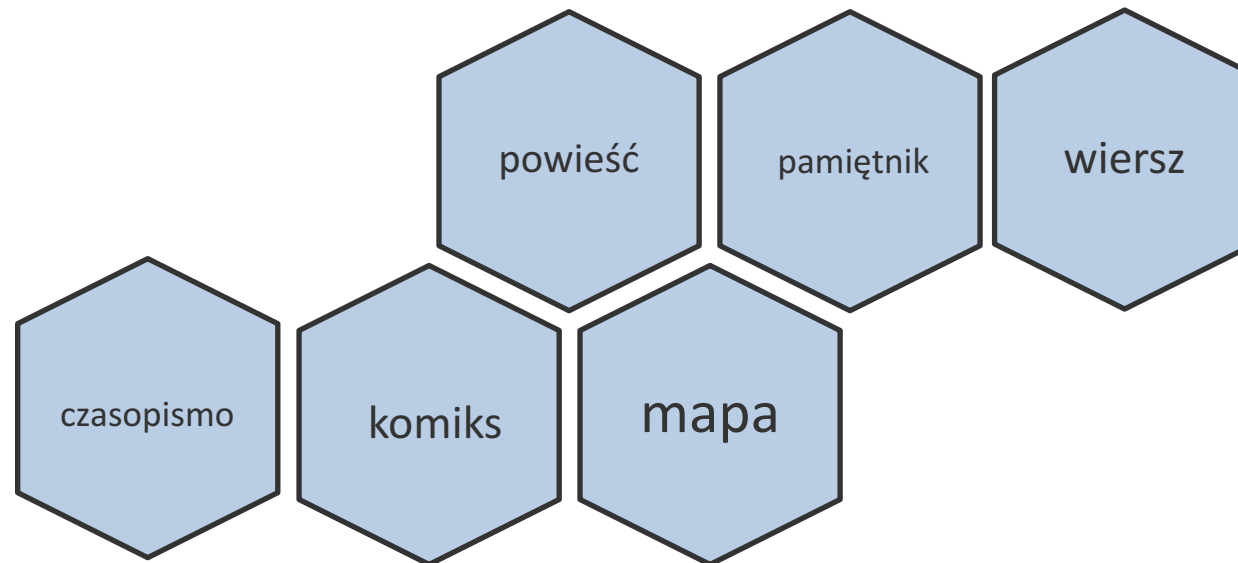
Ewa Minkowska, Mariusz Walczak - Biblioteka Narodowa  
21 listopada 2017





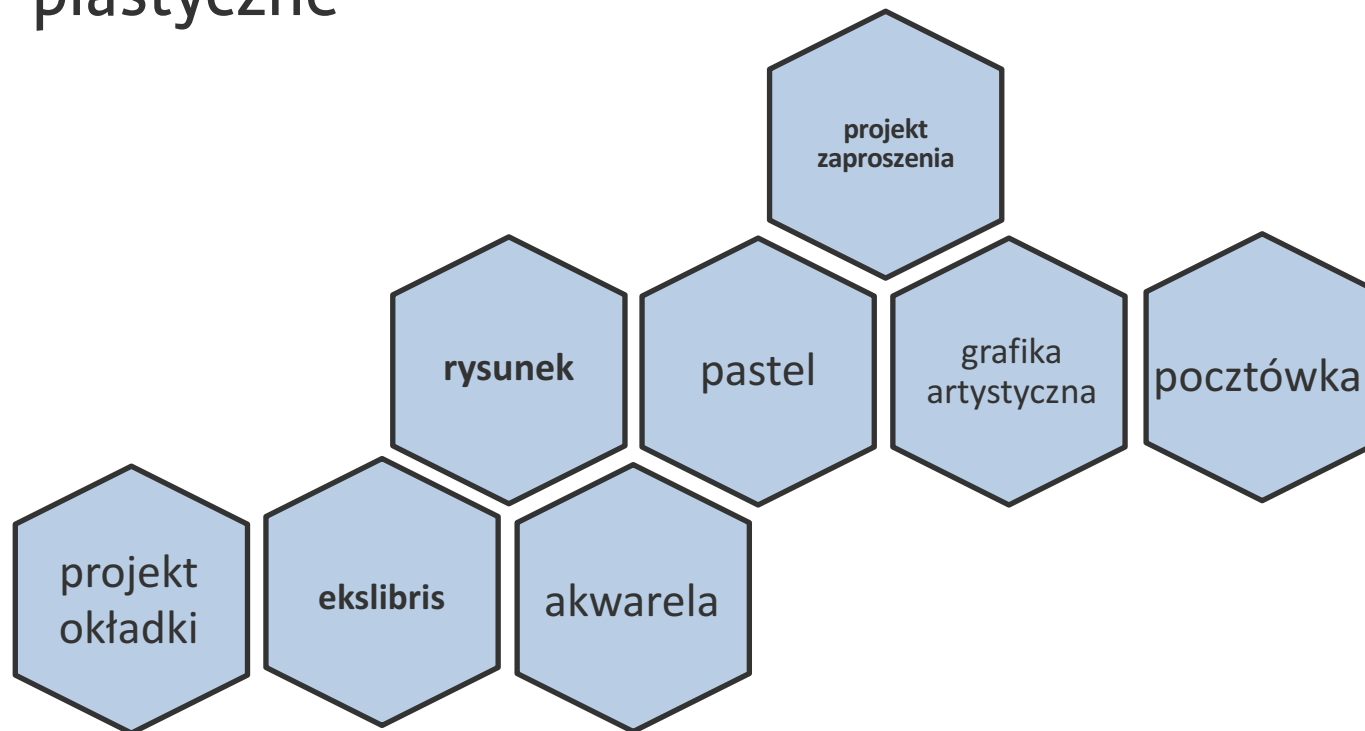
# Gdzie poszukiwać utworów?

- wyrażone słowem, symbolami matematycznymi, znakami graficznymi (literackie, publicystyczne, naukowe, kartograficzne oraz programy komputerowe).

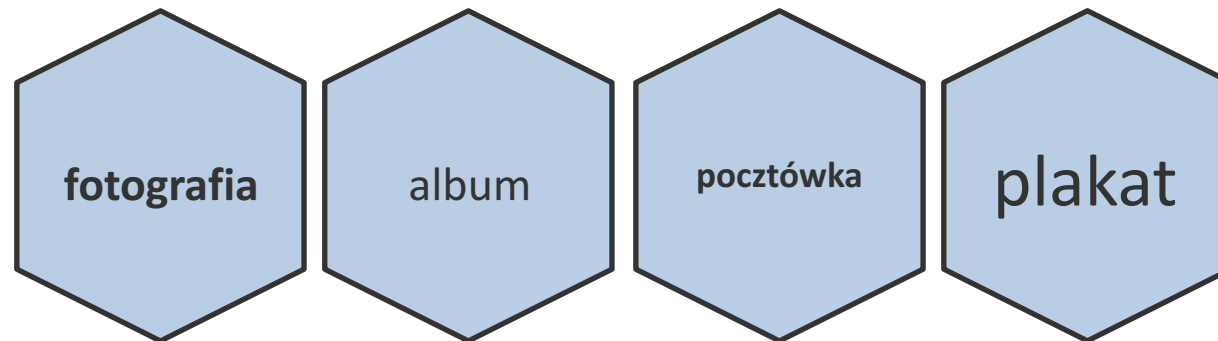




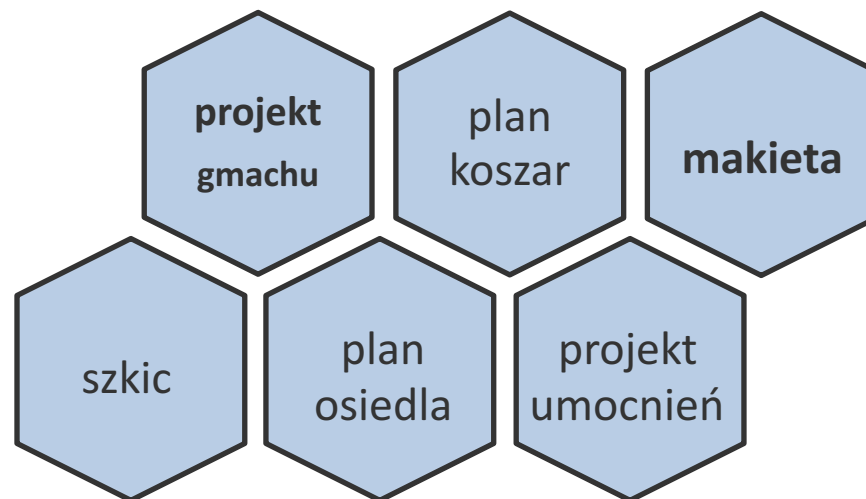
■ plastyczne



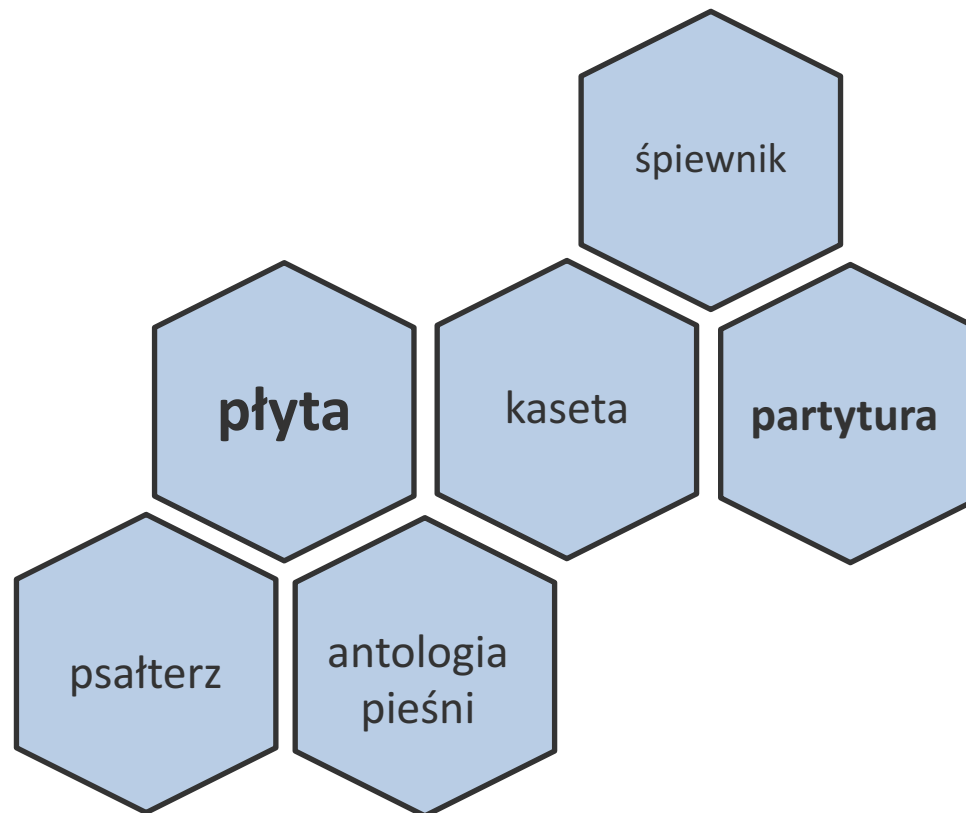
- fotograficzne



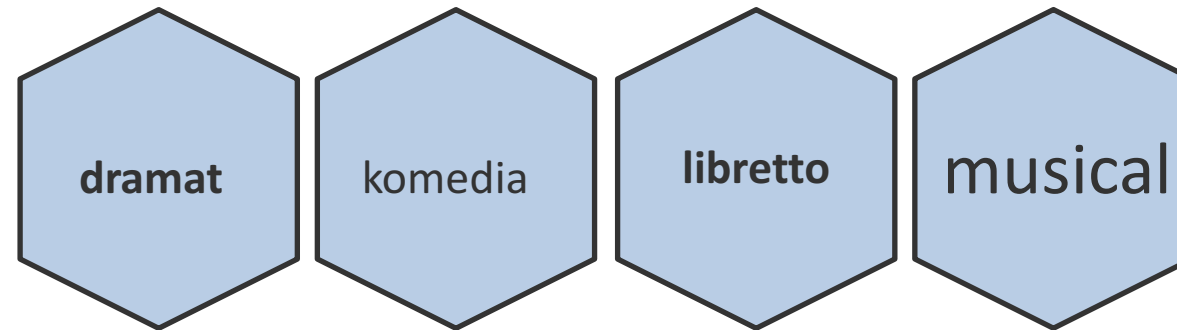
- architektoniczne, architektoniczno-urbanistyczne, urbanistyczne



- muzyczne i słowno-muzyczne



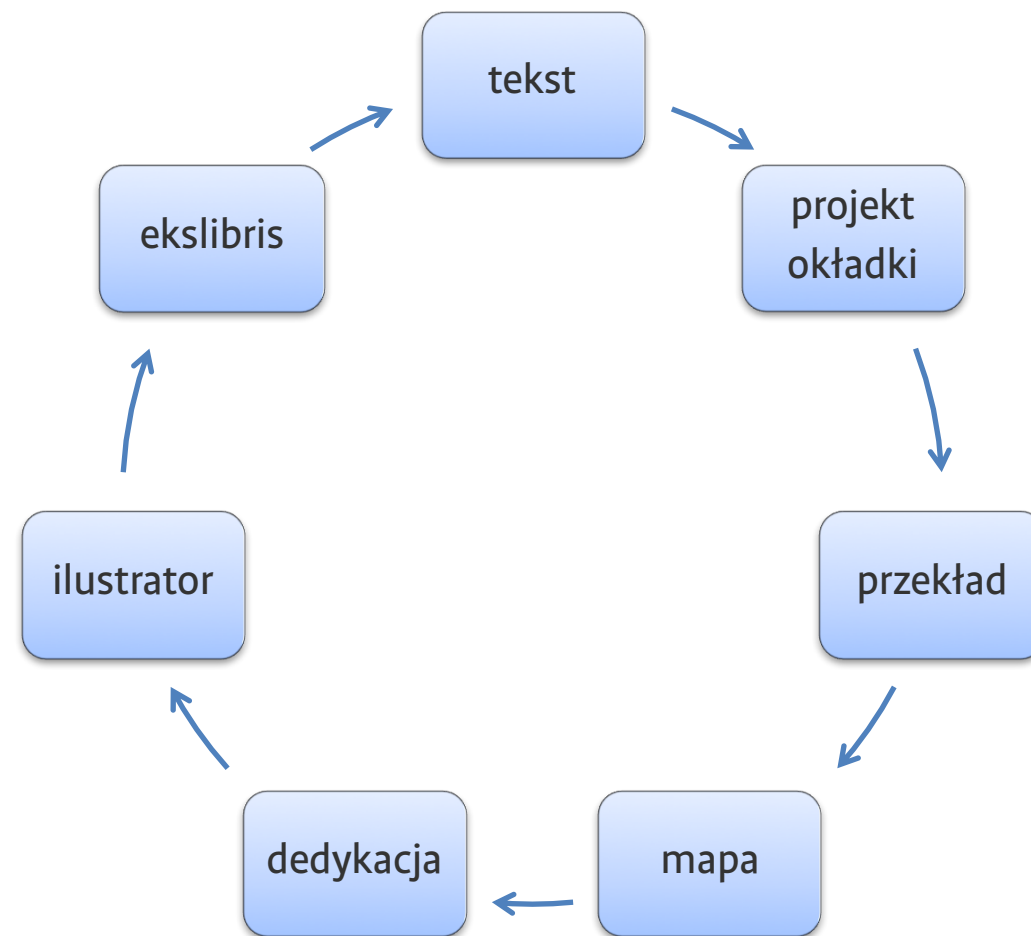
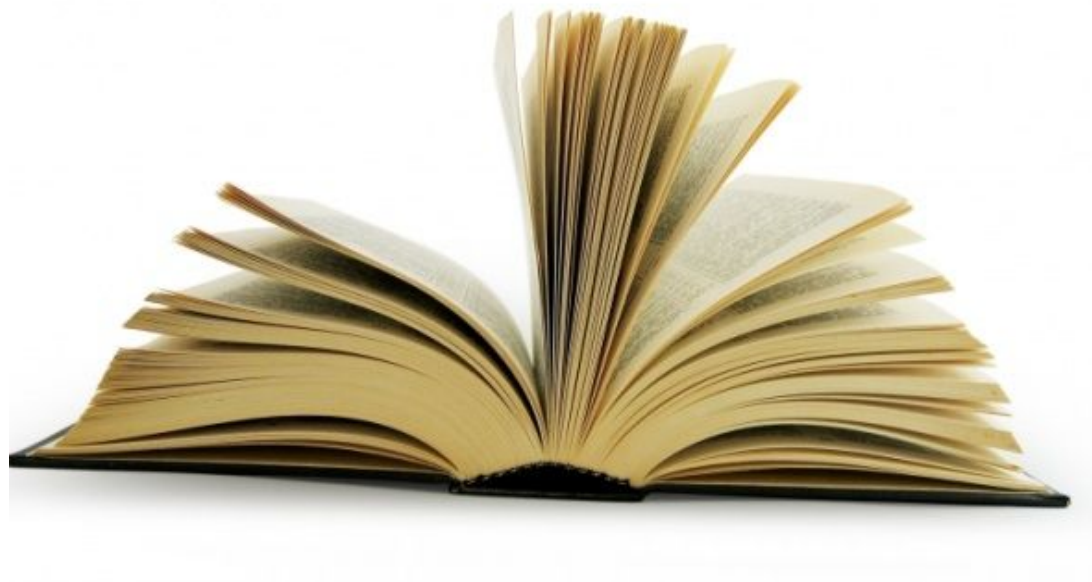
- sceniczne, sceniczno-muzyczne, choreograficzne i pantomimiczne



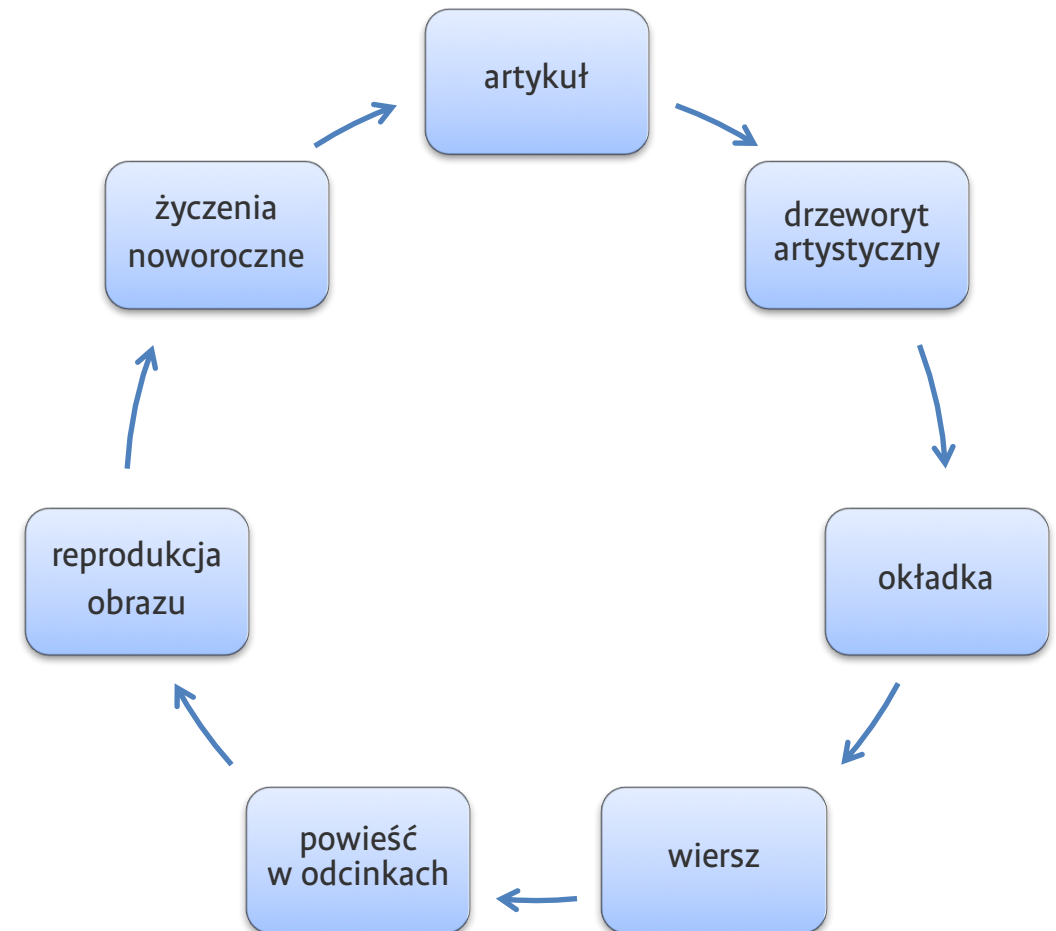
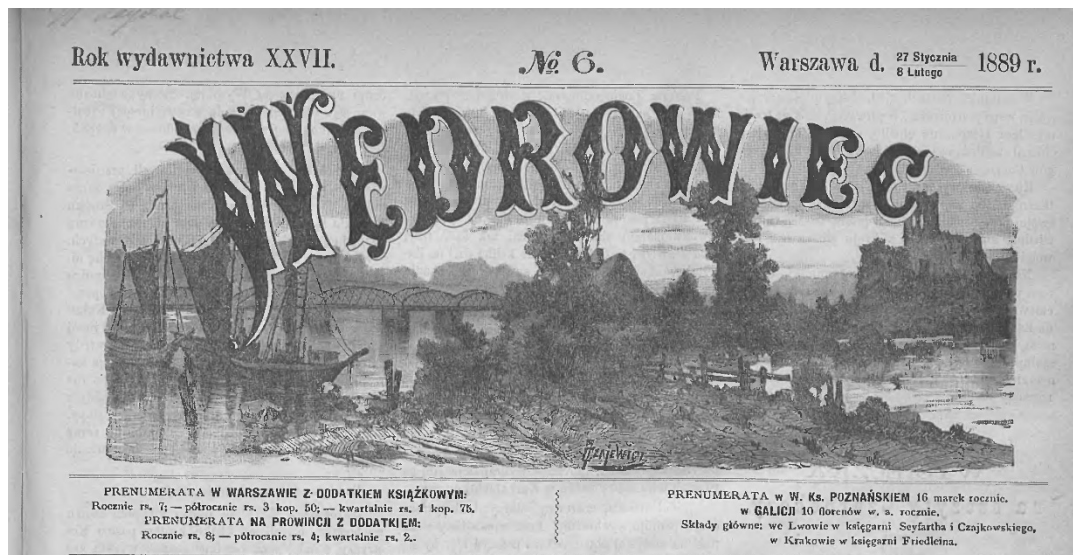
- audiowizualne (w tym filmowe)

# Jak poszukiwać utworów?

# KSIĄŻKA

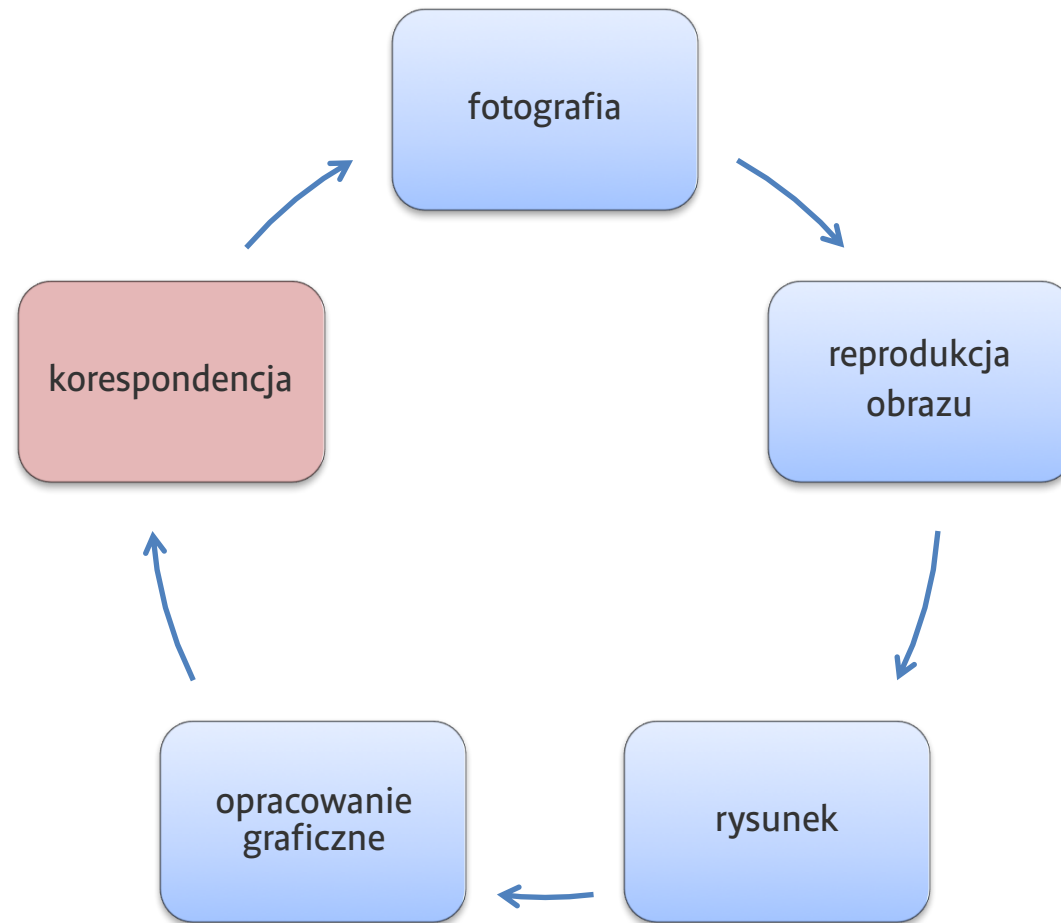


# CZASOPISMO

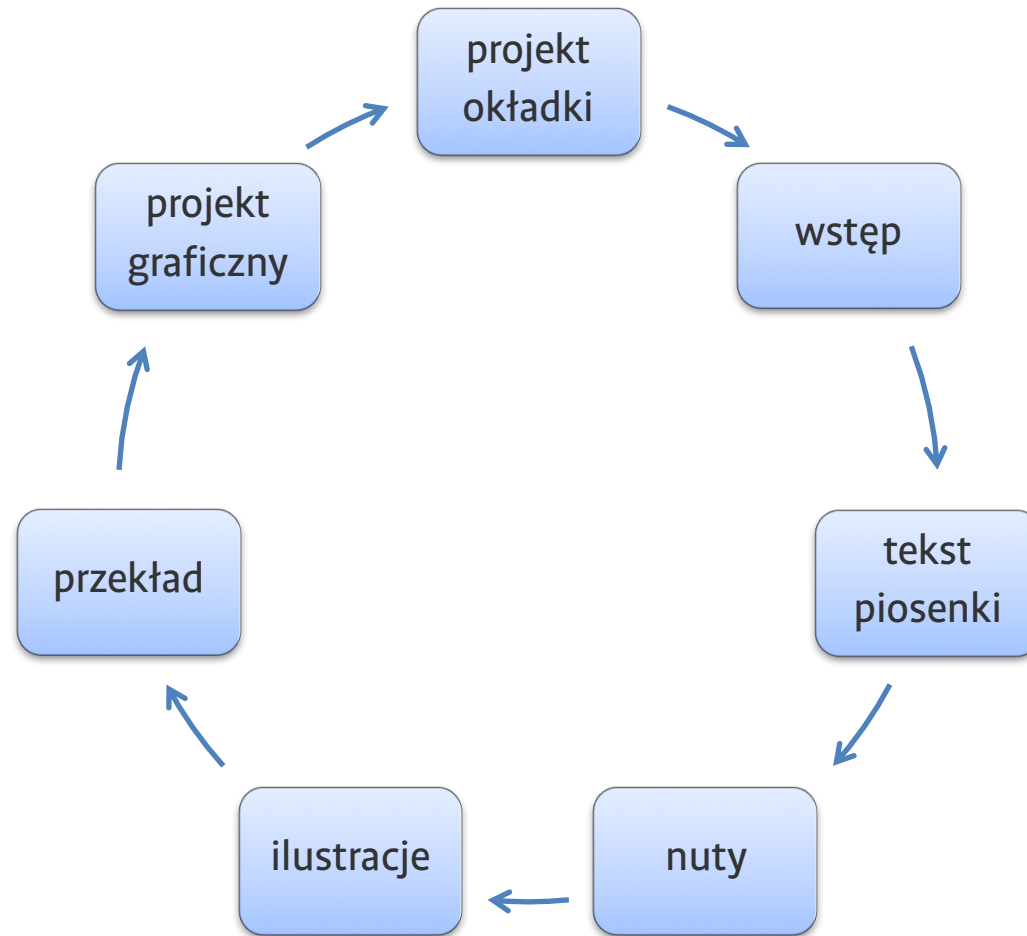
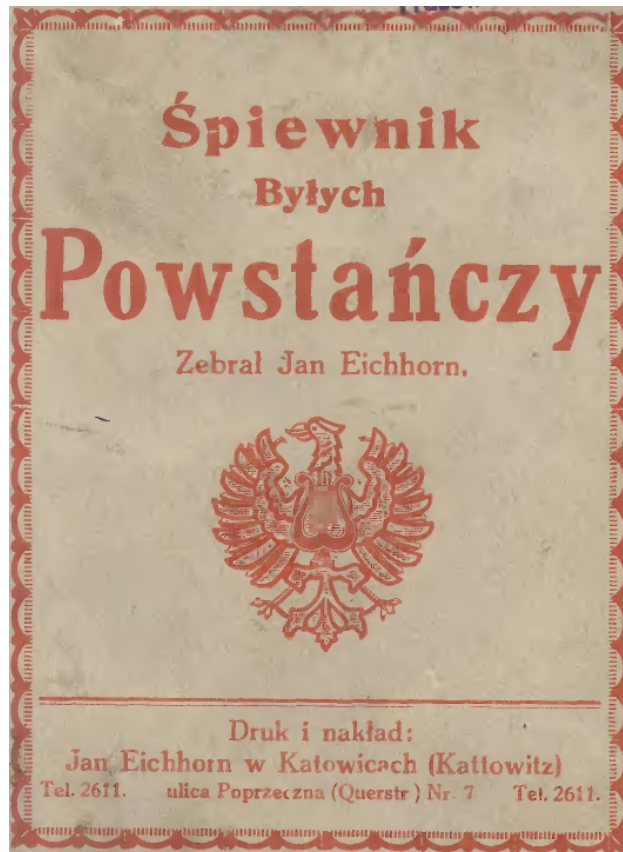




# POCZTÓWKA



# ŚPIEWNIK



**Kilka przykładów w praktyce...**

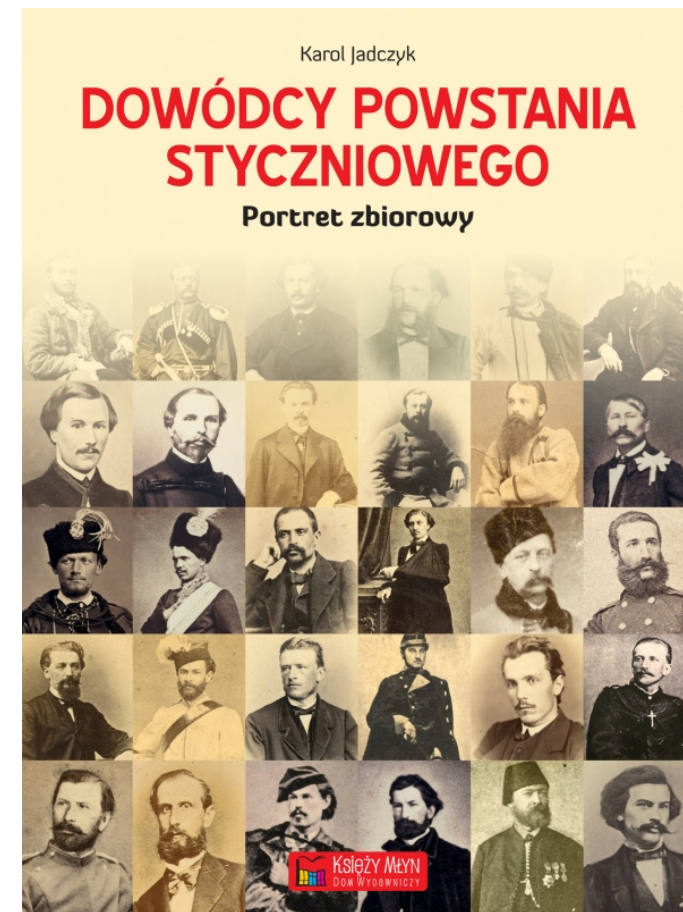
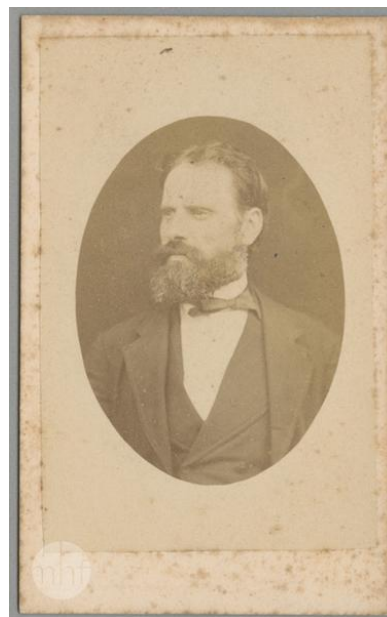
# Fotografia atelierowa XIX i pocz. XX w.



Zakład fotograficzny  
Awit Szubert, Kraków

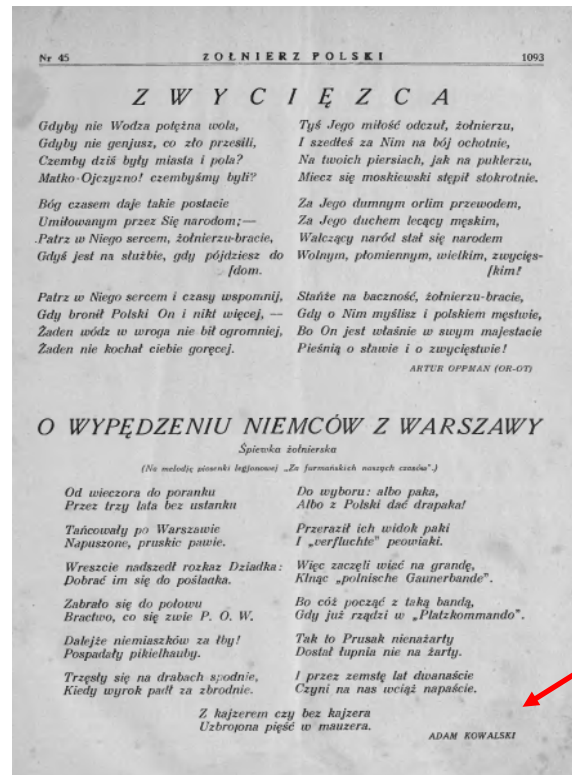


Zakład fotograficzny  
Szymon Balicer, Kraków

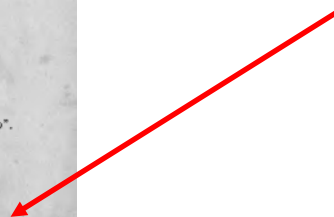


Projekt okładki – Wojciech Miatkowski

# Czasopismo międzywojenne



Adam Kowalski (1896 - 1947) – kapitan oświatowy Wojska Polskiego II RP i Polskich Sił Zbrojnych, legionista, dziennikarz, poeta, redaktor "Żołnierza Polskiego" i "Polski Zbrojnej".





# Śpiewnik wojskowy



Wybór i opracowanie – Marek Sart (Jan Szczerbiński) zm. 2010 r.

Antek repociarz

słowa: Zdzisław Baczkowski

Wesoło

muzyka: Jan Adamczak

Był w kom-pa-nii An-tek Sło-wik, co a-pe-tyt  
 cią-gle miał, czy gro-chó-wka, czy po-le-wka,  
 po-re-pe-te sta-le gnał. Sier-żant w ku-chni znał Sło-wi-ka,  
 że po-tra-fi jeść za du-óch, u-lęc nie szcze-dząc  
 mu do-kła-dek, za-usze tak po-ur-a-zał mu!

Słu-chaj, An-toś, dbaj o li-nię,  
 to nie zdro-wo ty-le jeść - wró-cisz  
 z wo-ja do dziew-czy-ny, to kło-

18

Warszawa 5 Marpa 1902 r.

Mus. III. 92.019

1956 K 700/47

w lit. C. Witanowskiego, Warszawa, Krak. Przedm. 2.

BIBLIOTEKA  
 NARODOWA

Był w kompanii Antek Słowik,  
 co apetyt ciągle miał,  
 czy grochówka, czy polewka,  
 po repetytę stałe gnał.  
 Sierżant w kuchni znał Słowika,  
 że potrafi jeść za dwóch,  
 więc nie oszczędzając mu dokładek,  
 zawsze tak powtarzał mu:

Słuchaj, Antoś, dbaj o linię,  
 to niezdrowo tyle jeść,  
 wrócisz z woja do dziewczyny,  
 to kłopoty możesz mieć!  
 Buta sam nie zasznurujesz,  
 po obiedzie będziesz spał,  
 a dziewczyna oczekuje,  
 że powróci chłop na schwał!

Dobre rady szefa kuchni  
 na nic zdały się, to fakt,  
 więc koledzy repociarza,  
 pomysleli sobie tak:  
 Trzeba z Antkiem porozmawiać,  
 wytłumaczyć mu jak jest,  
 że do wojska przyszedł po to,  
 by się szkolić, a nie jeść.

Słuchaj, Antoś, co ty robisz,  
 wszyscy z ciebie śmieją się,  
 repociarzem nazywają,  
 już dowódca o tym wie!  
 Jesteś młody, silny, zdrowy,  
 lecz za dużo trochę jeść,  
 z takim bębniem, jak ty nosisz,  
 do orkiestry wezmą cię!

Tego było już za wiele,  
 Antek Słowik stwierdził to,  
 pośmiewiskiem był kompanii,  
 palcem wytykano go.  
 Postanowił, że od jutra  
 (dźsiał) zje kolację dwie!  
 skoczy wreszcie z repetytami,  
 niech koledzy śmieją się!

Po miesiącu, nie do wiary,  
 Antoś całkiem zmienił się,  
 w wyszkoleniu jest prymusem  
 i maturo robić chce!  
 Musztrę ćwiczy bardzo pnie,  
 w marszu dumnie przęży pierś,  
 do kompanii honorowej  
 Antek kandydatem jest!

Projekt okładki i ilustracje – Szymon Kobyliński (zm. 2002 r.)

# Pocztówka



Leszek Piasecki (1928-1990), Seria pocztówek *Wojsko Polskie w Tysiącleciu*.



# Prawa autorskie w Polsce

## Domena publiczna

Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę.

sygnatura:

**A.5252/G.XVIII/IV-83 T.1**

prawa do utworu:

**Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę.**

źródło:

**Biblioteka Narodowa**

rekord bibliograficzny:

**zobacz w katalogu**



# Prawo autorskie w Polonie

## Obiekty chronione prawem autorskim

Obiekt udostępniony za zgodą. Całość ani żadna z jej części nie może być przetwarzana ani wykorzystywana w celach komercyjnych.

sygnatura:  
**F.105866/1**

prawa do utworu:  
**Publikacja udostępniona za zgodą spadkobierców autora. Całość ani żadna z jej części nie może być przetwarzana ani wykorzystywana w celach komercyjnych**

źródło:  
**Biblioteka Narodowa**

rekord bibliograficzny:  
**zobacz w katalogu**

uid repozytorium:  
**1191189**

# Prawo autorskie w Polonie

POLONA/

Szukaj wszędzie...

Przeszukuj treści

Zaloguj się

Czytanki Świąteczne R. 2, nr 3 (luty 1930)

Ostatnio oglądane

Czytanki Świąteczne R. 2, nr 3 (luty 1930)

Współautor:  
**Jędrzejewski, Klemens (1891-1981) Redakcja**

Data powstania dokumentu:  
**1929-1933.**

Adres wydawniczy:  
**Płock : Wydawnictwo "Dobra Prasa", 1929-1933**

Opis fizyczny:  
**24 cm**

Język:  
**polski**

gatunek:  
**czasopisma katolickie polskie**

uwagi:  
**Tytuł według nagłówka.  
Kwiec. 1933 miejsce wydania: Warszawa.**

sygnatura:  
**P10391 A**

prawa do utworu:  
**Domena Publiczna. Wolno zwiokrotwiać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę.**

źródło:  
**Biblioteka Narodowa**

Objekt zdigitalizowany w ramach projektu:  
**Patrimonium**

rekord bibliograficzny:  
**zobacz w katalogu**

uid repozytorium:  
**74827099**

Notatki 0

Zakładki 0

№ 3. PŁOCK. R. II.

## Niedola ludu.

Co raz częściej we wszystkich gazetach czytamy wiadomości o mordach i rozstrzelaniach w Rosji. O ile dawniej czytaliśmy o rozstrzelaniach byłych carskich wojskowych, robotników, inżynierów, to dzisiaj ciągle jest mowa o rozstrzelaniu chłopów, rolników rosyjskich. Co to się stało? Czemu leje się krew chłopska i płoną wieś?

W bolszewickiej Rosji, w tem niby socjalistycznym raju wrę walka o ziemię.

Czerwoni władcy postanowili do reszty zniszczyć własność prywatną. Zamiast gospodarstw włościańskich mają powstać tak zwane kolektywy, czyli wielkie gospodarstwa rolne, folwarki komunistyczne, fabryki zboża. Aby stworzyć takie kolektywy czyli skolektywizować, bolszewicy zabierają włościanom ich ziemię, inwentarz, narzędzia i każą, jako robotnikom pracować. Każdy człowiek przywiązuje się do swojej własności, a już najbardziej do ziemi, do swojej zagrody, nie więc dziwnego, że tu i owdzie wybuchają prawdziwe bunty chłopskie przeciwko czerwonym ciemiężycielom. Główny komisarz rolnictwa Jakowlew obliczył, że w ciągu ostatnich dwu miesięcy było 250 zamachów, dokonanych przez włościan na życie urzędników sowieckich.

Oczywiście, że czerwoni komisarze nie dają za wygraną, wysyłają na wieś żołnierzy, oraz znanych z okrucieństwa katów "czerezczykajki". Ci zabierają do więzienia, a potem albo wywożą do lochów na Syberji, albo rozstrzelują chłopów, którzy stanęli w obronie ziemi. Więzienia są przepelnione włościanami rosyjskimi. Po wsiach ogromnej krainy rozlega się jęk katowanych i płacz opuszczonych żon i dzieci.

W niektórych okolicach chłopci rosyjscy doprowadzeni do rozpaczki powiedzieli sobie: lepiej zniszczyć wszystko niż oddać komunistom. Prokurator bolszewicki wszczął w Mińsku Litewskim śledztwo, w sprawie uboju na terenie Białorusi aż... 52 tysięcy koni. Straszna liczba!

I wyrzynają! W jednym okręgu Włodarskim z 18 tysięcy koni pozostało tylko 4 tysiące, z 7 tysięcy wołów zabiciach 1 tysiąc. W drugim okręgu w ciągu kilku tygodni zabito 1 tysiąc sztuk młodego owieda. W wielu okrugach chłopci przysięgli do łapania swoich własnych budynków sprzedając drewno na opał w miastach.

### Niszczenie inwentarza

odbywa się masami. Chłopi wyrzynają swoje krowy, namawiając do tego samego sąsiadów. "Wolno, zabijam krowę, a ty czego się gapisz? Wszystko jedno, za parę dni i krowę i mleko zabiją". Bolszewicy, widząc co się dzieje, wydali dekret, w którym piszą, że ubój byłaby jest rodzajem walki klasowej. Ci którzy to czynią mają być wrógami społeczeństwa i podlegają, szczerze karom. Wolno im zabrać całe mienie, wyprowadzić do więzień, aże do ziemnych królów północnej Rosji.

Ależ i na to wyrzekli chłopci spowad. Wypędzają więc bydło z zagrod uwielając, że lepiej będzie, jeżeli się będą mieli z niego pożytko oni, aniżi tak zwany kolektyw komunistyczny.

Wychodząc w Moskwie "Kobocemu Czasem" opowiada o jednym wypadku. Chłop Zudin, dowiedziawszy się, że komisarze mają zabrać jego gospodarstwo, wziął swą milującą krowę, przywiózł jej salsizkę z nasieniem: "Bierz jeśli chcesz" i wypędził z zagrody. Klacz przez trzy dni biegła po wsi i okolicznych polach, nikt jej nie przygarnął, gdyż każdy napewno pomyślał, skądże owad, kiedyś była dziećmi komisarza konia za białe. Skończyło się więc na tem, że koń je głodu i wycieńczenia padł czwartego dnia.

### Hejże na chłopia!

Przewodnicy bolszewików mają ciężki orzech do zgryzienia. Widzą oni, że to walka z chłopem, który staje w obronie swego mienia, inoże nie się skłonić dla czerwonych władców. I dlatego rozpoczynają niszczenie do wieśniaków, przesyłając ich "kulakom", domacząc w swoich gazetach, że chłop jest wrógami klas pracujących. Rolnik rosyjski żyje ciągle pod obuchem niemiawicy, pod groźbą kar i rekwizycji najokrutniejszych. Nie więc dziwnego, że w sercu kłwi głucha nienawid do czerwonych katów, którzy zabierają mu wszystko.

Ci, którzy nie znają dobrze Rosji nie mogą się nadziwić i zapytać: Jak to się stało?

Jeżeli wsiomysłowne zezna rosyjskiego włościanstwa oddają się w niewole garstki czerwonych agitatorów. Wiele słożyło się na to przyczyn, ależ kilka było najważniejszych. Przewodzący ogromna ciemnota. Mialo jest takich, którzy potrafili czytać i pisać. Wskokom ogromnej ciemnoty nie potrafił chłop rosyjski dobrze gospodarować, chociaż zmian miał niezmniejszoną. Jeśli do tego dodamy ogromne podatki — to biedacy mieli smutny obraz białej, która grzyła chłopów w Rosji. Nie miał on również dobrych desepatersy — przewodników, ludźmiących, wykazujących, nato-

Polona używa na swojej stronie plików cookies. Brak zmiany ustawień przeglądarki oznacza zgodę na ich użycie. X

Biblioteka Narodowa | O Polonie | FAQ | Zesady korzystania | Pomoc | English version



# Oređownik Międzychodzki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt

Przedpłata na poczeki wynosi miesięcznie 1,35 zł wraz z odnośnieniem do domku  
W razie wypadków, spowodowanych przez Wydańictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma

Za redakcją odpowiedzialny  
K. KOLEWSKI, Międzychód  
Wydawnictwo Drukarni Powiatowej  
w Międzychodzie.

Cena ogłoszeń: Za 1 m/m jednolatomowy 20 gr. — Przy większej ilości ogłoszeń rabat.

Adres Redakcji i Administracji: Międzychód n/W., ulica 17-go Styżnia Nr. 34

ALEKSANDER JUNOSZA-OLSAKOWSKI

## TRAGEDIA KRZYSZTOFA ORLICZA

1) ROZDZIAŁ I.

— Pytasz się mnie o rzeczy, co do których sam nie mam wyrobionego zdania. Wszystko przedstawia mi się niewyraźnie, w mglistych zarysach. Sąd o tych zjawiskach oparty jest wyłącznie na hipotezie, a wiesz przecie, ile złudzeń zawiera może każda hipoteza! Aczkolwiek osoba moja jest źródłem owych zjawisk, jednak nie ułatwia to bynajmniej badania, a raczej utrudnia je w sposób niezwykły. Wierzę mi, drogi przyjacielu, wielebym dał za to, ażeby samemu zdobyć wiedzę w tej arcyciekawej dziedzinie i zorientować się w fenomenach psychicznych, które za siedlisko obrały swoją skromną osobę. Być może, iż przy pewnym doświadczeniu i zrozumieniu układu sił działających zjawiska telepatyczne oraz telewizyjne spotęgowały się i wzmożyły na sile i wyrazistości, co znowu pociągnęłyby za sobą nowe fenomeny i odkrycia!

Tak mówił pewnego czwartkowego dnia młody Krzysztof Orlicz, siedząc na tarasie hotelowym w towarzystwie swego przyjaciela z lat szkolnych, Stefana Turowicza. Ten ostatni, zajmujący od paru miesięcy stanowisko naczelnego redaktora „Kuriera Południowego“, z pewnego rodzaju namaszczaniem prowadził interwiew, jakoby sługębna fama oddawna otoczyła aureolą legendarną Krzysztofa Orlicza obywatela ziemskiego z pod Błonia. Pomimo doktoratu filozoficznego i prawnego oraz znajomości wielu języków, Orlicz nie szukał kariery w stolicy i wolał siedzieć na wsi.

Wybitne zdolności jasnowidzenia i rozdawiania się osobowości zwróciły na niego uwagę sąsiadów. Gluche wieści o „ cudach „ błońskich dotarły do stolicy, rosnąć w miarę oddalania się od źródła oraz budząc wszędzie zrozumiałe niedowierzanie i zachwyty. Często kłopotliwie się serdecznie z opowiadania służył folwarcznej, która nierazko o tej samej godzinie widywała swego dziedzica

Arkady Fiedler

## Port Said, horda szumowin

Do Port Saidu przyjechałem drogą niezwykłą: koleją, od strony Jafu, z Palestyny. Żaden turysta, żaden cudzoziemiec tedy nie przyjeżdża. Wszyscy inaczej: od strony morza. Dlatego dziesięciu drapieżców, którzy otoczyli mnie na dworcu w Port Said, nie wie, co o mnie sądzić: szpieg to, czy przybrany ofiar, a może handlarz narkotyków? Nie wiedzą, co mi zaoferować, co ode mnie wyludzić, jak mnie złupić. Zanin przegadają, kto zech, ktoś z boku na nich energicznie krzyknie, wpadnie między nich, przegna jak psy. Jest to:

Mohamet Ali, Młodzian dwadzieścioletni, o smagłej cerze pustyni, o wysmukłych kształtach gazeli, migdałowych oczach i powłóczęstym wejźminiu.

— Natrętno lajdaki! — unosi się w kierunku ubohodzących łobuzów.  
Potem nagle mięknie, łagodnie, uśmiecha się do mnie uroczym i nieśmiałym, oazy przygodnym, jedwabistym głosem.  
Po angielsku. Prosi, żebym spojrział na jego młode ciało. Że mi odda je całe, całe, od góry do dołu, od prawej strony do lewej, bez zastrzeżeń a z wielką miłością.

— Przez ode mnie! — zgrzytał zębami.  
— Ach, pan tego nie lubi! — dźwi się z cichym wyrzutem w głosie.

I miłknie przygnębiony. Zmierza przez postawę nileski śródmości. Jest ciemno, godzina ósma wieczorem. Chłopak kroczy wciąż obok mnie. Chce koniecznie wiedzieć, skąd przyjechałem. Gły nie nie odpowiadam, czyni głośne domysły. W końcu zgaduje: przyjeżdżam z Palestyny, ależ oczywiście z Palestyny. Cieszy się jak dziecko, że zgadł. I od raz wie, w czym sek.

— Ce, eal! — uśmiecha się wyrozumiale.  
— Kto przyjeżdża z Palestyny, ten zawsze spragniony kobiety.

I nagle Mohamet Ali mówi po francusku. Prosi, żebym na chwilę zwrócił z ulicy.

Tu w pobliżu ma cudowną perłę Egiptu, czarńocą, pięknojęszą Fatmę. Zaprowadzi mnie do Fatmy, która jest wulkanem namiętności i śmiałą wyuzdaną. Chłopak chwytła mnie za rękaw i chce prowadzić. Wyszarpuję się.

— Mówiem ci już! Wynoś mi się z oczu! To nie nie szkodzi, że ja nie chcę Fatmy. Mohamet Ali doskonale to rozumie i wie że ja pragnę Francuzki. Ma cudowną, boską Francuzkę. Trés, très petite, very petite. Ach, jaka perwersyjna szelma.

Mohamet Ali, mistrz plastyki, zakreśliła w powietrzu ręką artysty wymowne ruchy. Czyni to tak wprawnie i zmysłowo, że wyobrazić sobie można pod jego palcami nibylejskie zalety. Chłopak spostrzeża, że zaczyna się interesować jego pantomimą, lecz szlachetny obwień nie wykorzystuje natychmiast swej przewagi i zwiłka. Pod latarnią wystrzelił z ręki swego kaftana kopertę z fotografiami.

Są to bardzo pikantne i świąskie fotografie i cierpliwość moja wyczerpała się.

— A doś! Bydka! — wybucham.

Port Said. Chciałoby się to podumać, chciałoby się wyczuć dziwoją wagę tego portu, wymazać jego wielkość. Toż to, do licha, w jednej godzinie przepływa tędy więcej okrętów, aniżeli ma ich cała flota polska. Toż to tedy wali się do Europy całe bogactwo, na którym stoi potęga państw zachodnich. To tu właśnie jest najbardziej nerwalnym punktem świata. Chiałoby się to wszystko przemyśleć, wymiarkować, nie z tego: Mohamet Ali przeskądza. On i setki innych.

Port Said nie zaznaje nigdy snu. Czuwa i handluje o każdej porze dnia, nawet o północy do rana. Zawsze przypływają tu nowe fale turystów, żądnych sensacji, kobiet i kawy. O każdej porze dnia aprowizuje

się staki. O jedenastej w nocy idę do dzielnicy arabskiej i zastaję pełną światła ulicę Gami el Tafiki. Setki strażników niegnają się pod ciężarem warzyw. Tysiące ludzi przepychają się, gestykulują, targują się. Co sto metrów głośniki radia wyją tę samą melodię przemikliwych pień arabskich.

O północy wracam do dzielnicy europejskiej i tu na skrzącym głównej arterii, ulicy księcia Faruda, trzy narożne kawiarnie stacząją o mnie walle. Kelnerzy z trzech stron krzyczą, żebym do nich przyszedł. Siadam w najbliższej, pod gołym niebem. Wszystkie trzy kawiarnie mają kapele, grające bezustannie na przemian. Przez dwadzieścia cztery godziny doby rozlega się tu hałaśliwa muzyka.

Siedzę przy kawie pół godziny. W tym czasie przystępuje do mnie około pięćdziesięciu handlarzy ulicznych i chce mi sprzedać: losy (nieważne już) loterii państwowej, siebie, swoje znajoma (wszystkie Fatmy), środki wzmacniające siłę meską, rozpisane fotografie, fotografie z widokami portu przeplacone pięćkrotnie, kugarskie sztuczki, paciorki. Są tu sami mężczyźni, nie ma żadnych kobiet z wyjątkiem turystek i jednej osmioletniej Greczynki, bezelnie kokietującej mężczyzn. Wszystkich nagabyjących zbynam milczeniem, lecz mimo to nie nogę o niezym innym myśleć, jak tylko o nich.

Kelner przy płacaniu chce mnie oszukać, wydaje mi drupiastrówkę zamiast pięćciopięciówki. Gły reklamuję, dźwi się, skąd tak dobrze znam pieniądże. Byłem w Palestynie, odpowiadam. Ach, to co innego, stwierdza skruszony i wyplaca pięćciopięciówkę. Znow oszukuje. Następnego dnia okazuje się, że dał mi monetę fałszowaną.

Gły wracam do hotelu, osłupienie. W pokoju moim rozłożone na stole tuzin świąskich fotografii. Wszczynam wrzask: kto to zrobił!

— Jak to: kto? — dźwi się portier. — Mohamet Ali. I kazał powiedzieć, że tej nocy jeszcze przyjdzie.

Na północy tego zbiorowiska alfonsów, dzimbasków, oszustów, kugiarzy i Lewantyńców wznosi się pomnik człowieka, któremu Port Said zawdzięcza swój byt: Lessepsa. — Lesseps stoi tyłem do miasta i patrzy na przypływające z Morza Śródziemnego statki. Patrzy dumny, wyprostowany, zaprasza ręką. Kopias kanał stworzył wielkie dzieło i zwyciężył. Chęć stworzyć podobne dzieło w Ameryce — przegrał. Zniszczył je tam komar. W pustyni sinajskiej komarów nie było.

Gdy półowa akcji kanału Sueskiego przeszła z rąk kedywa do rąk angielskich, Anglicy wystawili u południowego wylotu kanału, w Suezie, pomnik z dwoma lwami. Na północy Francuz, na południu brytyjskie lwy, taki był podział sił na Morzu Śródziemnym i Oceanie Indyjskim. Był. Dział są tacy, którzy chcą koniecznie postawić nad kanałem Sueskim trzeci pomnik: z gołdem lictorskim. Ale to nie tak łatwo. I pewnie przy tym będą musieli strzelać armaty.

Przed południem idą na krawiec miasta, tam, gdzie zaczyna się wąski kanał. W tej chwili przepływa parowiec, jeden z wielu. Kanał wydaje się dziwnie wąski, jak gdyby nie miał stu metrów. Metrów sto, ale jak ważnych! Gdyby ktoś, dla figla, postawił okręt w poprzek kanału i go zatopił i gdyby na domiar w okolicy był cement, to ciekaw jestem, ile kłopotu sprawiłoby to gieldom świata. I nie tylko gieldom.

Ale Port Said o to się nie troszczy. Port Said musi oszukać za piasra. Port Said ma inne kłopoty: jak ulokować na noc Fatmę. Port Said — spłuwaczka Morza Śródziemnego, rzesztek kanału, kupa szumowin, horda szkali, lisów, wilków, pluskwiaków, przede wszystkim pluskwiaków: natrętnych, głodnych, psianek, niewypyalnych.

O piątej po południu odpływa mój statek. O trzy kwadrans na pięta pedzę do portu. Zachodzą mi drogę znajomy młodzian o powiększonym wejźminiu i jedwabistym głosie, Mohamet Ali. Proponuje mi Fatmę. Wie, że za kwadrans odpływa statek. Pluskwa, psia krew!



# Prawo autorskie w Polonie

POLONA

Szukaj wszędzie...

Przeszukuj treści

Zaloguj się

Rak kości skroniowej, potylicowej i mózdzku u 17-letniej dziewcz... Ostatnio oglądane

Odbitka z *Medycyny*.

Z oddziału dla chorych nerwowych w szpitalu Żydowskim na Chybielem.

**Rak kości skroniowej, potylicowej i mózdzku u 17-letniej dziewczyny, jako przerzut gruczolaka koloidalnego gruczolu tarczowego.**

Podali  
**E. FLATAU i J. KOELICHEN.**

Chora Olejart, 17 lat, zapisała się do oddziału dnia 25. XI. 1903 roku. Od miesiąca cierpi na silne bóle głowy i zawroty. Przed tygodniem zauważyła osłabienie wzroku. Czasami wzrok się zupełnie zaciemnia, stale widzi, jak przez mgłę. Od 3 dni — wymioty. Obecnie skarży się na bóle w części czołowej, głównie w okolicy lewego oka, pozatem — na zawroty, niepewność przy chodzeniu i na osłabienie wzroku.

Chorą skierował do naszego oddziału kol. Htoizk z rozpoznaniem nowotworu mózgowia, zapewne mózdzku.

*Status praesens.* Chora wzrostu niskiego, dość silnej i prawidłowej budowy ciała. Stan odżywiania dobry. Chodzi, jak pijana. Od czasu do czasu mocno się przechyła to w jedną to w drugą stronę, głównie, gdy chce zawrócić. Objaw Romberga zarówno przy staniu, jak i przy siedzeniu. Czaszka bolesna przy opukiwaniu. W części potylicowej po stronie lewej, poniżej *prota-*

*ber, occipitalis* i niedaleko linii środkowej, wyczuwany miękka masę nowotworową podobną przy palpacji do terbieli. Naciskając silniej ową masę, wyczuwamy zagłębienie w kości potylicowej. Nowotwór wykazuje zupełnie rytmiczne pulsowanie. Przy auskultacji słyszemy wyraźny szmer rytmiczny, charakter tego szmeru przypomina szmer przy wadach serca. Punkty nerwu trójdzielnego (górnego jego gałązki) są bolesne przy uciskaniu. Wzrok osłabiony. Badanie wzornikowe wykazało obustronną zastojną tarczy wzrokowej. Żrenice równomierne, oddziałują prawidłowo na światło i na akomodację. Ruchy gałek ocznych niezmiennione. Ruchy mimiczne zachowane. Żucie normalne. Czucie na twarzy i głowie bez zmian. Słuch, smak i węch normalne. To samo dotyczy zdolności polykania, fonacji i artykulacji. Język chora wysuwa w linii środkowej.

W kończynach górnych siła mięśniowa niezmienniona. Wszelkie ruchy są wykonywane właściwie. Odruchy z *m. triceps* słabe z obu stron. Odruchów z okostny brak. Czucie w kończynach górnych (ból, dotyk, mięśniowe) normalne.

Czucie i ruchy tułowi niezmiennione. Odruchy brzuszne (górne, środkowe i dolne) bardzo żywe.

W kończynach dolnych siła mięśniowa i ruchy normalne. Niema ataksji.

Odruchy kolanowe można wywołać tylko

Flatau, Edward (1868-1932)  
Rak kości skroniowej, potylicowej i mózdzku u 17-letniej dziewczyny, jako przerzut gruczolaka koloidalnego gruczolu tarczowego

współautor:  
Koelichen, Jan (1871-1952)

data powstania dokumentu:  
[1906]

adres wydawniczy:  
[S.l. : s.n., 1906] (Warszawa : K. Kowalewski)

opis fizyczny:  
20 s. : il. ; 25 cm

język:  
polski

słowa kluczowe:  
Tarczycza  
Gruczolak  
Mózdzek

gatunek:  
nadbityki i odbityki

literatura:  
BP 1901-1939 t. 7 poz. 59838.

uwagi:  
Tyt. nagł.  
Bibliogr.  
Odb.: *Medycyna*. Warszawa 1906.

sygnatura:  
76.672

prawa do utworu:  
Domena Publiczna. Wolno zwielokrotnić, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę.

Notatki 0

Zakładki 0

Polona używa na swojej stronie plików cookies. Brak zmiany ustawień przeglądarki oznacza zgodę na ich użycie. X

Biblioteka Narodowa | O Polonie | FAQ | Zasady korzystania | Pomoc | English version

# Prawo autorskie w Polonie

## SŁOWO WSTĘPNE

Głębokie umiłowanie wolności wykazywane w ogniu walki z przemocą i tyranją przez naród szwajcarski było podstawą więzów uczuciowych, łączących od dawna Polskę i Szwajcarię.

Legenda o Wilhelmie Tellu jest powszechnie znana w Polsce.

Z uwagą i uznaniem społeczeństwo polskie śledziło zawsze demokratyczne prądy i tendencje Szwajcarów.

Wystawa architektury i urbanistyki stanowi krok naprzód w zbliżeniu obu narodów drogą wymiany osiągnięć kulturalnych.

Wystawa obrazuje dorobek narodu w dziedzinie architektury i budownictwa. Dorobek ten kształtował się pod wpływem prądów architektury francuskiej, włoskiej, niemieckiej itd. Wpływy jednak zagranicy w zethnieniu z indywidualnością narodu i architektów szwajcarskich dały w rezultacie architekturę odrębną, specyficzną szwajcarską.

Architekci szwajcarscy stwierdzają, że w ich architekturze nie należy szukać wielkości osi, wielkich pompatycznych zwozeń, będących dumą hsiążką i władz, a podkreślających ich potęgę i władzę.

Warunki socjalno-polityczne Szwajcarii na przestrzeni wieków, mniejsze różnice i tarcia klasowe niż w innych krajach, istotnie spowodowały, że budownictwo i architektura są mniej zróżnicowane pod względem bogactwa i wielkości zwozeń.

Architektura szwajcarska jest bardziej demokratyczna i bardziej dostosowana do potrzeb przeciętnego obywatela Republiki. Cechuje ją natomiast wysoki średni poziom kultury artystycznej, świetne wycucie i opracowanie detali oraz bardzo wysoka technika wykonawstwa.

Dotyczy to zarówno zagrody wiejskiej, domu mieszkalnego, biurowego, szkoły czy budynków administracyjnych.

Szwajcaria szczęśliwie uniknęła barbarzyńskich skutków wojny. Miasta ocalały. Zasadnicze więc problemy urbanistyczne polegają na modernizacji i rozbudowie miast, przy uwzględnieniu tych wartości kulturalnych, które z dawnych czasów pozostały.

Stosunek do zabytków przeszłości wymaga podkreślenia. Urbanisci szwajcarscy z wielką finezją potrafili wykorzystać zabytki przeszłości dla podniesienia walorów architektonicznych miast, przy czym wykorzystanie to nie utrudniło bynajmniej modernizacji organizmów miejskich. Zabytki, sięgające często średnich wieków, przyczyniły się prawdopodobnie do powstania w miastach szwajcarskich pewnej specyficjnej shali, bardziej odpowiadającej odczuciom ludzkim, a dającej wrażenie zaciszności a nawet romantyzmu.

Urbanisci szwajcarscy kultywują tę shalę, wykazując równocześnie wybitne zdolności w operowaniu detalami urbanistycznymi, jak kwietniki,

zielenie, pomniki, wystawy sklepowe, ksiżki itd. Podróżnicy i fachowcy zagraniczni podkreślają kulturę i „mieszkalny charakter miast szwajcarskich”.

Wreszcie podkreślić należy sprawę geografii Szwajcarii, stanowiącą w dużym stopniu o bezpieczeństwie kraju, z drugiej strony dającą nieporównane piękno krajobrazu. Cały naród szwajcarski skarby przyrody ceni i chroni. Problem ochrony przyrody przejawia się nie tylko w sensie negatywnym, tj. zakazów wszelkich poczynań szpeczących krajobraz, ale pozytywnym nakazie harmonizowania wszelkich inwestycji budowlanych z pięknem przyrody. Kształtowanie schroniska górskiego, zabudowa wiejskich czy grup budynków miejskich są wzorem w tym względzie.

Wystawa urbanistyki i architektury szwajcarskiej w Warszawie da niewątpliwie architektom polskim dużo materiału do przemyślenia i wiele cennych wskazówek, szczególnie odnośnie kształtowania naszych podgórszych południowych polaci kraju.

(—) Inż. J. ŻAKOWSKI

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Odbudowy



# Prawo autorskie w Polonie



# CYFROWA BIBLIOTEKA NARODOWA POLONA

POLONA/

Szukaj wszędzie...  Przeszukuj treść Zaloguj się

**Bądź na bieżąco:**

- / blog
- f facebook

**17**  
Listopada  
**ZORZA**

**WISŁA**  
SWANIE  
**ONE-STEP**  
oprac. A. WĘSIA  
G. GERSHWIN.

**Polona to:**

- 2077637 obiektów
- O Polonie
- FAQ
- Zasady korzystania
- Pomoc

**WYCINANKI**  
**LDU**  
**POLSKIEGO**  
LITWICKIE I KURPIOWSKIE  
WYDZIAŁ WYDAWACTWA  
WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII  
DZIAŁ PRACOWNI LITWICKIEJ

**KODEX**  
**NAPOLEONA**  
z PRZYPISAMI

**MATKO**  
KASZĘ DOBREJ RADY  
ZAPAM - PADA SIŁA CŃ  
RĘJ JA POŻADAM...  
Z WODĄ MORSKĄ  
KONIA WŁĘCZĄDZĄ  
Z PIASKI DĄDKO SIŁ  
DŁO UZDA BIAŁA  
I WŁODZIKA DA RUCZ  
RZA ZADIEDIA TAK TAK  
JECHAM WY KOŚCIELNE  
PODIEDIA

24-10-2017  
**POLONA/2miliony: Formularz kontaktowy**  
Nowa wersja portalu pozwala przeszukiwać prasę przez kalendarz, umożliwiła tworzenie własnych kolekcji, wprowadza panel instytucji i inne funkcjonalności. To początek zmian. Zachęcamy do przekazywania nam uwag i opinii przez [formularz kontaktowy](#) >

**Książki**  
**119294**

**Bezbarwne żyjątko**

**Instytucje**

**Założ konto w Polonie**  
Twórz własne kolekcje,  
notuj w obiektach  
i pobieraj pliki bez ograniczeń.

**MAGAZYN**  
**PANIENSKI,**  
CZTŁI  
**ROZMOWY**  
w których  
MĄDRA OCHMISTKA I ZACNEMI  
DAMAMI  
Jęj chwyceniu poruczonemi,  
po Francuzku napisane  
PISZE  
*S. M. P. le Prince de Beaumont,*  
teraz zaś na Opatynity język przelożone

**WYDAWNICTWO KOMITETU OBRONY ŚLĄSKA**  
M. S.  
**Co Śląsk zyska**

Polona używa na swojej stronie plików cookies. Brak zmiany ustawień przeglądarki oznacza zgodę na ich użycie. X

Biblioteka Narodowa | O Polonie | FAQ | Zasady korzystania | Pomoc | English version



Szkolenie dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego



**BIBLIOTEKA  
NARODOWA**

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**